

I rzeczywiście nazajutrz ukazała się obiecana notatka:

„Owe słynne listy ukryte są w feudalnym zamku Veldenz, stolicy w. księstwa Dwóch Mostów, w zamku częściowo zburzonym w biegu XIX stulecia.

„W którym miejscu dokładnie? I co to są za listy? Te dwa zagadnienie staram się obecnie rozwiązać, a rozwiązanie podam za dni cztery.

Podpisano: Arsen Lupin“.

W dniu oznaczonym wrywano sobie pismo „Grand Journal“. Zawód był wielki, gdyż zapowiedzianego wyjaśnienia nie znaleziono. Ani nazajutrz, ani dnia następnego.

— Cóż się to stało?

Dowiedziano się niebawem, wskutek niedyskrecji popełnionej przez kogoś w prefekturze policyj. Dyrektor więzienia otrzymał ostrzeżenie, że Lupin komunikuje się z współnikami za pomocą paczek z kopertami, które w więzieniu klei. Nie udało się wprawdzie nic odkryć, ale na wszelki wypadek zabroniono nieznosnemu więźniowi wszelkiej roboty.

Na to niepoprawny więzień miał podobno odpowiedzieć:

— Ha, trudno! Skoro nie mam nic do roboty, zajmę się moim procesem. Chciałbym się widzieć z adwokatem moim, panem Quimbem.

I w istocie, Lupin, który dotychczas nie chciał rozmawiać z panem Quimbem, zgodził się przyjąć go i przygotowywać swoją obronę.

II.

Zaraz nazajutrz p. Quimbem zażądał widzenia się z Lupinem w rozmownicy adwokatów.

Był to człowiek starszy, w grubych okularach. Położył kapelusz na stole, rozłożył tekę i zaraz też zaczął stawiać szereg pytań, oddawna starannie przygotowanych.

Lupin odpowiadał niezmiernie uprzejmie, sypał obfitością szczegółów, a pan Quimbem notował wszystko skwapliwie.

— Twierdzi pan tedy — powtarzał adwokat, chyląc głowę nad papierami — że równocześnie...

— Tak jest, mówię, że równocześnie... — odpowiadał Lupin.

Nieznacznie, ruchem zupełnie naturalnym, wsparł się obu łokciami na stole. Potrosze opuścił łokcie, wsunął rękę pod kapelusz pana Quimbela, zapuścił palce między skórę a podszycie kapelusza i pochwycił zwitek papieru, ułożonego wzdłuż, jaki zakłada się pomiędzy skórę o podszycie, gdy kapelusz jest nazbyt obszerny.

Ostrożnie rozwinął papier. Na papierze, umówionymi znakami, nakreślił Dondeville:

„Przyjąłem miejsce służącego u p. Quimbela. Może pan bez obawy odpowiadać tą samą drogą.

„To L. M., morderca, zadenuncjował, że korespondowaliśmy przy pomocy kopert. Na szczęście przewidział pan ten obrót rzeczy!“

Następowało szczegółowe sprawozdanie ze wszystkich faktów i komentarzy, wywołanych komunikatami Lupina.

Lupin wyciągnął z kieszeni podobny zwitek papieru, zawierający różne instrukcje i wskazania i ostrożnie założył go w miejsce usuniętego.

I tym sposobem bez zwłoki zaczęła się znów korespondencja Lupina z dziennikiem „Grand Journal“.

„Niech mi publiczność daruje, że nie dotrzymałem słowa. Poczta w więzieniu źle jest zorganizowana.

„Zresztą dochodzimy do końca. Mam w ręku wszystkie dokumenty. Poczekam z ich ogłoszeniem. Podaję jednak do wiadomości, że pomiędzy listami są też i listy, pisane do kanclerza przez tego, który uważał się wtedy za ucznia jego i wielbiciela, a który w kilka lat później pozbył się tego niewygodnego mu opiekuna i rządził sam...“

„Sądzę, że wypowiadam się zrozumiale“.

Nazajutrz pojawiła się nowa wzmianka:

„Listy te pisane były podczas choroby ostatniego cesarza. Czy to nie świadczy o tem, jak bardzo są ważne?“

W cztery dni później drukowano tę sensacyjną notatkę.

„Ankieta moja skończona. Teraz już rozumiem wszystko. Natężeniem myśli odgadłem tajemniczą kryjówkę.

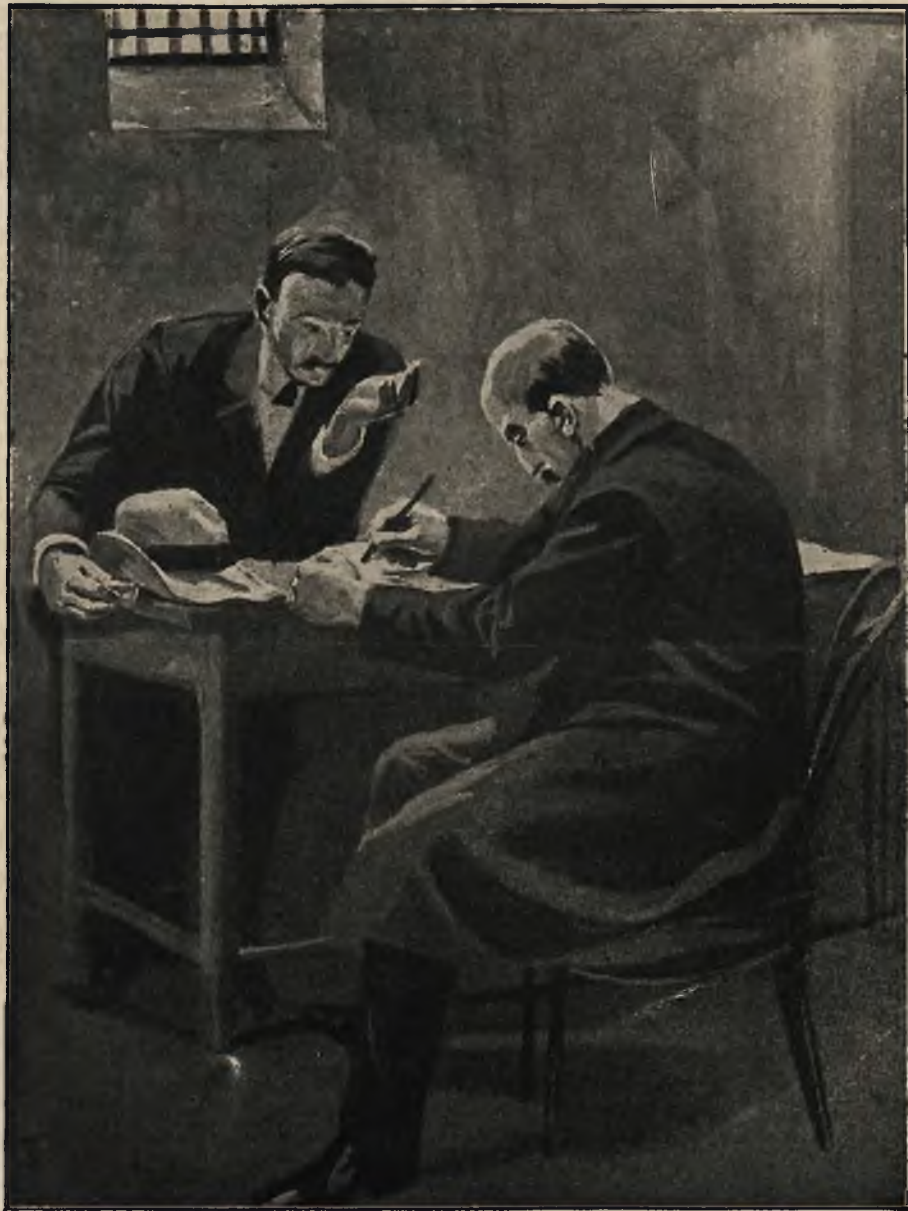
„Moi przyjaciele udadzą się do Veldenz i pomimo wszelkich przeszkód dostaną się do zamku wejściem, które im wskażę.

„A wtedy dzienniki ogłoszą fotografie tych listów, których treść ja znam, ale które chcę ogłosić w ich oryginalnym brzmieniu.

„To ogłoszenie, które zapowiadam nieodwołalnie, nastąpi za dwa tygodnie od dziś, a więc dnia 22 sierpnia.

„Aż dotąd milczeć będę i będę czekał“.

Komunikaty do dziennika „Grand Journal“ ustaliły w istocie, ale Lupin nie zaprzestał korespondencji z współnikami swymi przy pomocy „kapelusza“. Takie to proste było! Bez żadnego niebezpieczeństwa. Któżby mógł przeczuć, że kapelusz adwokata służył Lupinowi za puszkę do listów?



Wsunął rękę pod kapelusz pana Quimbela i zapuścił palce między skórę a podszycie kapelusza.

Pewnego dnia jednakże dyrektor więzienia otrzymał telegram z poczty miejskiej, podpisany L. M., a ostrzegający go, że prawdopodobnie pan Quimbem musi służyć Lupinowi za mimowiednego listonosza i że dobrzeby było zwrócić na to uwagę.

Dyrektor przestrzegł pana Quimbela i ten od razu postanowił zabierać zawsze ze sobą swego sekretarza.

Znowu więc raz jeszcze, mimo wszelkich wysiłków Lupina, mimo płodnej jego pomysłowości i cudów zręczności, które po każdej porażce ponawiał, odgrodził go od świata zewnętrznego piekielny geniusz groźnego jego przeciwnika.

A odgrodzonym od świata ujrzał się w najkrytyczniejszej chwili, w uroczystym momencie, gdy z głębi więzienia wygrywał ostatni swój atut w grze ze sprzysiężonymi przeciw sobie mocami.

W dniu 13 sierpnia siedzącemu naprzeciw obu adwokatów nasunął się na oczy dziennik, w który papiery p. Quimbela były owinięte.

Uderzył go tytuł, drukowany tłustym drukiem: 813.

Poniżej czytał: „Nowe morderstwo. Poruszenie w Niemczech. Czyżby tajemnica Apoon była odkryta?“

Lupin pobladł, zdjęty lekkiem. Przeczytał te dalsze słowa:

„Dwie sensacyjne depesze dochodzą nas w ostatniej chwili.

„Odnaleziono w pobliżu Augsburga trupa starca, zamordowanego nożem. Tożsamość jego ustalono. Jest to Steinweg, znany ze sprawy Kesselbacha.

„Skądinąd telegrafują nam, że sławny detektyw angielski Sherlock Holmes został nagłaco wezwany do Kolonii. Spotka się tam z cesarzem i stamtąd udadzą się obaj do zamku Veldenz.

„Sherlock Holmes obiecał podobno odkryć tajemnicę Apoon“.

„Jeżeli mu się powiedzie, marnie chybi celu niezrozumiała kampania, którą w tak dziwny sposób prowadzi od miesiąca Arsen Lupin“.

III.

Publiczność pałała zaciekawieniem, jaki też będzie wynik tego szczególniejszego pojedynku pomiędzy Holmesem a Lupinem.

W czterech ścianach swojej celi więzień przechodził męki, nie tylko męki bolesnej ciekawości, ale szarpącego niepokoju i trwogi.

Czuł się sam, czuł się bezsilny. Na nic teraz zręczność, pomysłowość, odwaga. Walka toczyła się poza nim. Przygotował wszystko — nakręcił wszystkie sprężyny maszyneryi, a teraz do dnia oznaczonego musiał czekać na wątpliwy wynik swych zabiegów... A nuż chybią, nuż nieprzewidziane czynniki i przeszkody obalą gmach, tak sztucznie budowany?

I nachodziła go straszna wątpliwość, czy zamiast oczekiwanego tryumfu, nie czyha nań okropna dola zesańca.

Nadszedł 17 sierpień... potem 18... 19... Jeszcze dwa dni, dwa wieki raczej...

Nadszedł 21, ostatni dzień...

Lupin obudził się późno, po nocy pełnej złych snów.

Nie widział się z nikim dnia tego; nie wezwano go do nikogo, ani do sędziego śledczego, ani do adwokata.

Godziny popołudniowe zeszły powolne i posępne i nadszedł wieczór, mroczny wieczór więziennej celi.

Lupin czuł, że ma gorączkę. Serce w piersiach biło mu młotem. — A czas upływał...

Dziewiąta wybiła, nic. Dziesiąta. Cisza...

Lupin poczuł, że ogarnia go rozpacz i wściekłość. Pięścią bił się po głowie, półprzysłowne słowa, jak w malignie, błąkały mu się po ustach.

Nagle zgrzytnął klucz w zamku. W wybuchu rozpaczyny nie dosłyszał odgłosu kroków na korytarzu i oto nagle smuga światła przeniknęła do celi i otworzyły się drzwi.

W drzwiach stało dwóch ludzi...

— Czy mam zaświecić elektryczność? — zapytał jeden z nich, w którym Lupin poznał dyrektora więzienia.

— Nie -- odpowiedział obcy. — Ta latarnia wystarczy.

— Czy mam wyjść?

— Niech pan czyni wedle obowiązujących przepisów.

— Wedle instrukcji, danych mi przez pana prefekta, mam się zastosować do wyrażonych mi życzeń.

— Jeżeli tak, to wolę, żebyś nas pan opuścił.

Dyrektor wyszedł, zostawiając drzwi niedomkniętymi i został na korytarzu na odległość głosu.

Lupin w półcieniu dostrzegł przed sobą sylwetę wysokiego mężczyzny w obszernym płaszczu automobilowym, w czapce z opuszczonymi brzegami.

— Jestem księżę Waldemar, wysłannik i pełnomocnik monarchy — przemówił obcy, odchylając na chwilę brzoję czapki i odsłaniając dobrze znaną twarz powiernika i przyjaciela cesarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).